

„Inka” Danuta Siedzikówna – życiorys dostępny na stronie IPN:

<https://podziemiebrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/inka/88683,Danuta-Siedzikowna-Inka.html>

Do pokolenia ludzi ukształtowanych w atmosferze afirmacji niepodległości i dumy z własnego państwa należała Danuta Siedzikówna, córka Wacława i Eugenii z Tymińskich.

Urodziła się 3 września 1928 r. we wsi Guszczewina w powiecie bielskim na Podlasiu. Jej ojciec był leśniczym. Podczas studiów na politechnice w Petersburgu prowadził działalność antycarską, za co trafił na zesłanie. Do wolnej już Polski wrócił dopiero w 1926 r. Wkrótce po powrocie wziął ślub z Eugenią Tymińską. Po roku przyszła na świat ich pierwsza córka Wiesława, rok później Danuta, a w 1931 r. Irena. Cała rodzina mieszkała w leśniczówce Olchówka koło Narewki. Dziewczynki uczyły się w szkole powszechnej w Narewce.

Dzięki rodzicom i dziadkom ważną rolę w domu zawsze odgrywały tradycje patriotyczne.

Olchówka po 17 września 1939 r. znalazła się pod okupacją sowiecką, pierwszym bolesnym doświadczeniem wojennym rodziny Siedzików były represje sowieckie.

10 lutego 1940 r. aresztowano Wacława Siedzika. Po gehennie śledztwa został zesłany do katorżniczej pracy w kopalni złota w rejonie Nowosybirsk. Kiedy premier Władysław Sikorski zawarł 30 lipca 1941 r. układ sojuszniczy z rządem sowieckim, dziesiątki tysięcy polskich obywateli zwolniono z obozów i więzień. Był wśród nich również ojciec Danuty Siedzikówny. Zdołał dotrzeć do punktu formowania jednostek polskich w Związku Sowieckim. Po kilku miesiącach opuścił „niehumanitarną ziemię” wraz z pierwszymi transportami przenoszącymi wojsko i ludność cywilną do Persji. Jak wynika z relacji córki Wiesławy, dotarł do Teheranu. Był jednak bardzo wycieńczony, dlatego nie powołano go do służby czynnej. Został komendantem obozu dla uchodźców z Syberii. Niestety choroba poczyniła takie spustoszenia, że zmarł tam 6 czerwca 1943 r. O jego losach rodzina dowiedziała się dopiero po wojnie.

Po aresztowaniu męża Eugenia Siedzikowa z córkami zostały zmuszone do opuszczenia leśniczówki. W kwietniu 1940 r. osiedliła się w Narewce. Tam zastała je inwazja niemiecka na Związek Sowiecki. Eugenia zaangażowała się we współpracę z Armią Krajową, o czym doniesiono gestapo. Została aresztowana w listopadzie 1942 r., przeszła ciężkie śledztwo, podczas którego poddano ją torturom. Zachorowała na tyfus i znalazła się w więziennym szpitalu. Danuta wówczas dwukrotnie miała okazję w tajemnicy przed Niemcami porozmawiać z mamą. Eugenia Siedzikowa w jednym z grypsów z więzienia pisała do córek: „Dziewczynki, zemstę zostawcie Bogu”. We wrześniu 1943 r. Eugenia Siedzikowa została rozstrzelana w nieznanym miejscu w lesie koło Białegostoku. Po jej zamordowaniu opiekę nad siostrami roztoczyła rodzina.

Wiesława i Danuta wstąpiły w grudniu 1943 r. do Armii Krajowej. Kilka miesięcy później skierowano je na kurs dla sanitariuszek. Działały w siatce konspiracyjnej AK kierowanej przez leśniczego Stanisława Wołonceja „Konusa” z Narewki.

Jeszcze w październiku 1944 r., po przejściu frontu, zaledwie szesnastoletnia Danuta Siedzikówna zatrudniła się jako kancelistka w nadleśnictwie w Narewce; godziła później pracę z konspiracją.

Wyparcie wojsk niemieckich z Polski nie oznaczało odzyskania niepodległości. Zmierzając do stworzenia na tym terenie państwa o nowym ustroju, Sowieci przystąpili do unicestwiania osób i środowisk niezgadających się z nowym stanem rzeczy. Wsparcia udzielali im komuniści, którzy działali w strukturach politycznych oraz zbrojnych, podległych Moskwie przed 1945 r. To oni mieli stanowić trzon kadr nowego państwa. Stosunkowo szybko pozyskali tysiące zwolenników, w tym karierowiczów, którzy przyłączyli się do partii władzy – Polskiej Partii Robotniczej.

Skala i natężenie terroru wymierzonego w środowiska antysowieckie i niepodległościowe zadziałały dwójako. Większość społeczeństwa po hekatombie II wojny światowej przyjęła strategię przetrwania w nowych warunkach ustrojowych, sprzeciw wobec nowego reżimu okazując przede wszystkim przez poparcie legalnych partii opozycyjnych. Z drugiej strony kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy podziemia pozostało w konspiracji, zachowując gotowość bojową. Nie mogli się pogodzić z samowolą i bezkarnością sił sowieckich stacjonujących w Polsce i nie uznawali władzy marionetkowego rządu komunistycznego. Wierzyli, że nadal jest szansa na odzyskanie suwerenności.

Do podziemnej armii należała 5. Wileńska Brygada Armii Krajowej (nazywana też niekiedy Brygadą Śmierci) dowodzona przez zawodowego oficera przedwojennego mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Brygada powstała na przełomie sierpnia i września 1943 r. Jej trzon stanowili żołnierze pierwszego oddziału partyzanckiego na Wileńszczyźnie, dowodzonego przez Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. W sierpniu 1943 r. dowódca sowieckiego oddziału partyzanckiego Fiodor Markow zaproponował przeprowadzenie wspólnej akcji i zaprosił sztab oddziału „Kmicica” na rozmowy, do których jednak nie doszło, gdyż wszyscy Polacy zostali aresztowani. Dowódcę wraz z osiemdziesięcioma podkomendnymi rozstrzelano. Pozostałych przymusowo wcielono do zorganizowanego pod patronatem Związku Patriotów Polskich Oddziału im. Bartosza Głowackiego. Większość partyzantów przy pierwszej sposobności opuściła szeregi tego oddziału i zgłosiła się pod rozkazy Zygmunta Szendzielarza tworzącego nowy oddział.

5. Wileńska Brygada walczyła na Wileńszczyźnie z Niemcami i nacjonalistami litewskimi, a także z Sowietami. W związku ze wzrostem liczebności w marcu 1943 r. część partyzantów przeniesiono do nowo sformowanej 4. Wileńskiej Brygady AK dowodzonej przez Longina Wojciechowskiego „Ronina”.

W lipcu 1944 r. „Łupaszka” zdecydował o przeprowadzeniu pozostałych sił do Polski w nowych granicach. Niestety z uwagi na działania Armii Czerwonej przebicie się całego oddziału było niemożliwe. Po częściowym rozbrojeniu oddziału Zygmunt Szendzielarz postanowił rozwiązać Brygadę i zwolnić żołnierzy ze złożonej przysięgi. Jednocześnie zaznaczył, że zamierza kontynuować walkę, a tym, którzy chcą do niego dołączyć, wyznaczył spotkanie na terenie Puszczy Augustowskiej. Znaczna część partyzantów 5. Brygady w niewielkich kilku-, kilkunastoosobowych grupach podjęła marsz na oznaczone miejsce koncentracji. Niestety tylko części udało się tam dotrzeć. Pierwsze oddziały pojawiły się na Podlasiu późnym latem tego roku.

Kontakt z komendantem Okręgu Białostockiego AK Władysławem Liniarskim „Mścistawem” nawiązał „Łupaszka” już we wrześniu. W wyniku podjętych rozmów podporządkował się „Mścistawowi” i walczył w strukturach Białostockiego Okręgu AK-AKO. Był to wówczas najsilniejszy oddział działający na tym terenie. Formalnie 5. Brygada została odtworzona wiosną 1945 r. Pod rozkazy „Łupaszki” zgłaszali się nie tylko żołnierze 4. i 5. Brygady Wileńskiej, lecz także członkowie innych oddziałów zbrojnych zarówno z Wileńszczyzny, jak i innych rejonów.

Ostatnią misją „Inki” była podróż do Malborka, Gdańska i Olsztyna. Zlecił ją por. „Leszek”, zastępca „Żelaznego”. Sam „Żelazny” już wtedy nie żył, o czym zresztą jego podkomendni wówczas jeszcze nie wiedzieli. Sanitariuszka miała zdobyć lekarstwa potrzebne oddziałowi i dowiedzieć się, dlaczego „Żelazny” tak długo nie wracał. Wyruszyła 13 lipca ze wsi Zwierzyniec z domu zaprzyjaźnionych z partyzantami Łytkowskich w towarzystwie Henryka Kazimierczaka „Czajki”. Po wykonaniu zadania miała stawić się 20 lipca w Lipowej Tucholskiej. Dowódca Olgierd Christa „Leszek” tak ją zapamiętał z dnia, w którym wyruszała w podróż: „W pożyczonej od gospodyni sukience wyglądała bardziej dziewczęco niż zazwyczaj. Na co dzień chodziła, jak wszystkie »siostry«, w spodniach i długich butach, nigdy w spódnicy [...]”. Pierwszym celem podróży był Malbork.

„Udałam się więc do Malborka – zeznawała „Inka” – gdzie spotkałam syna Tarasiewiczowej, który zakomunikował mi, że matka jego jest aresztowana, a »Żelazny« prawdopodobnie zginął pod Sztumem. Z Malborka udałam się do Olsztyna, aby potwierdzić wiadomość o »Żelaznym«. Jednak »Stopki« nie zastałam, gdyż został on aresztowany, a żona jego nic nie wiedziała na ten temat, przyjechałam więc do Wrzeszcza”.

Choć w Gdańsku mieszkali jej bliscy krewni: siostra Irena i wujek Bruno Tymiński, studiujący na Politechnice Gdańskiej, „Inka” zatrzymała się w jednym z lokali konspiracyjnych u pochodzących z Wilna siostr Mikołajewskich, w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Wróblewskiego 7. Wieczór i noc z 19 na 20 lipca przebiegły w radosnej atmosferze, wypełnionej rozmowami i śpiewaniem piosenek.

Dom obserwowali funkcjonariusze UB, którzy nad ranem wkroczyli do mieszkania i aresztowali „Inkę”. Adres zdradziła im łączniczka „Łupaszki” Regina Żylińska-Modras, którą zatrzymano 20 kwietnia 1946 r. i skłoniono do współpracy z bezpieką. Zachowało się postanowienie o

osadzeniu Iny Zalewskiej w gdańskim więzieniu karno-śledczym sporządzone 20 lipca przez prokuratora dr. praw kpt. Adolfa Brunickiego. W dokumentach z 31 lipca wymieniono już prawdziwe nazwisko „Inki”.

Śledczy z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku chcieli od Siedzikówny uzyskać wszystkie informacje na temat działalności oddziału mjr. „Łupaszkii” i osób, które im pomagały. By zmusić ją do zeznań, zastraszano ją, poniżano i torturowano, czego świadkami były osoby, które zetknęły się z nią w gdańskim więzieniu.

Jedenastego dnia po aresztowaniu Andrzej Stawicki, oficer śledczy WUBP w Gdańsku, sporządził akt oskarżenia. 31 lipca wnioskował o skazanie „Inki” na karę śmierci. Sprawę miał rozstrzygnąć Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku. Siedzikównie zarzucono atak z użyciem broni palnej na milicjanta Longina Ratajczaka podczas potyczki koło wsi Podjazdy i zachęcanie do zabicia funkcjonariuszy UB w czasie akcji w Tulicach, a także posiadanie broni bez zezwolenia.

O trybie postępowania sądowego w połowie lat czterdziestych XX w. wiele mówi wniosek Józefa Bika, naczelnika Wydziału Śledczego WUBP w Gdańsku z 2 sierpnia 1946 r., skierowany do wojskowego prokuratora rejonowego w Sopocie o zastosowanie trybu doraźnego: „Proszę jednocześnie o uzgodnienie z Prezesem Sądu terminu wyznaczenia rozprawy na dzień 3 sierpnia 1946 r. w związku z tym, iż świadkowie zostali wezwani na rozprawę za pomocą telefonogramów, na powyższą datę”. Narzucenie przez funkcjonariusza WUBP sądowi trybu postępowania nie wzbudziło zastrzeżeń sędziów. Posiedzenie WSR w sprawie Danuty Siedzikówny odbyło się w dniu wskazanym przez oficera WUBP. Składowi sędziowskiemu przewodniczył mjr Adam Gajewski. Obok zasiedli asesor WSR kpt. Kazimierz Władysław Nizio-Narski i ławnik kpr. Waław Machola. Jako prokurator wystąpił chor. Waław Krzyżanowski. Funkcję obrońcy z urzędu pełnił mec. Jan Chmielewski.

Na pierwszej i – jak się okazało – jedynej rozprawie sędzia odczytał akt oskarżenia przygotowany w WUBP. „Inka” nie miała możliwości wcześniejszego zapoznania się z tym dokumentem. Nie przyznała się do zarzucanych jej czynów – strzelania do milicjanta i podżegania do zabicia funkcjonariuszy UB. Następnym elementem rozprawy było odczytanie zeznań nieobecnych świadków oskarżenia oraz wystuchanie tych, którzy przybyli. Niemal wszyscy złożyli obciążające ją zeznania. Ona sama nie zaprzeczała, że należała do oddziału i przez kilka tygodni dysponowała bronią, na którą nie miała pozwolenia władz. Pytania zadawane przez adwokata sugerują, że próbował on budować linię obrony na stwierdzeniu, że jego klientka przystąpiła do oddziału pod przymusem, gdyż skłonił ją do tego narzeczony Henryk Wojczyński „Mercedes”, nie miała przeszkolenia wojskowego i nie uczestniczyła w działaniach zbrojnych. Sama Siedzikówna przyznała się tylko do jednego działania militarnego, do kontrolowania pomieszczenia telegrafu na stacji w miejscowości Bąk.

Po złożeniu i odczytaniu zeznań przez świadków oskarżenia prokurator wystąpił z wnioskiem o uznanie zarzucanych czynów za udowodnione i wydanie wyroku śmierci. Wszystkie opisane

czynności procesowe trwały zaledwie dwie godziny. O godz. 18.00 sąd udał się na naradę. Pół godziny później ogłosił wyrok – zgodny z wnioskiem oskarżenia.

„Inkę” skazano dwukrotnie na „karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa” za przynależność do organizacji, „która miała na celu usunięcie przemocą ustanowionych organów władzy zwierzchniej narodu i zmianę przemocą istniejącego demokratycznego ustroju państwa polskiego, przy czym udział jej przejawiał się w uczestniczeniu wraz z bandą w charakterze sanitariuszki w akcjach” oraz za to, że jako członek oddziału „dopuszczała się wielokrotnie zamachów na funkcjonariuszy UB i MO, SOK i żołnierzy Armii Czerwonej, członków organizacji politycznej”. Dodatkowo za nielegalne posiadanie broni otrzymała 15 lat więzienia. Rozprawa zakończyła się o godz. 18.45. Tym samym krótkie śledztwo i jedno posiedzenie sądu wystarczyło, aby niepełnoletnią osobę uznać za winną i mimo iż nie użyła broni, skazać na karę śmierci. Danuta Siedzikówna była jedyną kobietą skazaną na śmierć przez gdański WSR.

Obrońca z urzędu zwrócił się do prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta z prośbą o skorzystanie z przysługującego mu prawa łaski. W liście wskazano na niepełnoletność skazanej, na to, że jest sierotą, a ponadto że do pozostawania w oddziale miał ją nakłonić narzeczony. Pod listem nie ma podpisu skazanej. 19 sierpnia Bierut odpowiedział odmownie. Skazana czekała na wykonanie wyroku w więzieniu karno-śledczym przy ul. Kurkowej, zlokalizowanym na tyłach Wojewódzkiego Sądu Okręgowego w Gdańsku.

Do krewnych dotarł gryps, w którym Danuta napisała: „Jest mi smutno, że muszę umierać. Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”.

Gdy do Gdańska nadeszła informacja, że Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski w sprawie „Inki”, zapadła decyzja o wykonaniu wyroku 28 sierpnia 1946 r. Danuta Siedzikówna nie była jeszcze wtedy pełnoletnia. Ostatnie chwile jej życia wspominał ks. Marian Prusak, który został wezwany, aby udzielić jej ostatniego namaszczenia. Siedzikówna nie zginęła sama. Wraz z nią został rozstrzelany Feliks Selmanowicz „Zagończyk”, przedwojenny żołnierz zawodowy, uczestnik kampanii wrześniowej, który całą okupację służył w oddziałach polskiej konspiracji niepodległościowej.

Skazańców sprowadzono do piwnic więzienia karno-śledczego. Byli tam obecni prokurator mjr Wiktor Suchocki, lekarz kpt. Mieczysław Rulkowski. Wyrok miało wykonać kilku żołnierzy uzbrojonych w pistolety maszynowe. Dowodził nimi ppor. Franciszek Sawicki. Za plutonem egzekucyjnym stało kilku funkcjonariuszy UB, którzy lżyli skazańców. Na moment przed śmiercią Siedzikówna i Selmanowicz krzyknęli: „Niech żyje Polska!”. „Inka” dodała jeszcze: „Niech żyje »Łupaszko«!”. Po komendzie „Ognia!” rozległy się strzały. „Zagończyk” i „Inka” nie zginęli od razu, strzałem z pistoletu zabił ich dowódca plutonu egzekucyjnego.

Żołnierze mjr. „Łupaszki” walczyli na Pomorzu do końca listopada 1946 r. Następnie rozproszyli się po Polsce. Część z nich, w tym sam ich dowódca, wpadła w ręce UB.